

Wojciech Lorenz: Polityka Obamy wobec Polski

Prezydent Barack Obama znacznie zmniejszył obecność wojskową USA w Europie. Był jednocześnie pierwszym prezydentem USA od zakończenia zimnej wojny, za którego rządów rozpoczęto wzmocnienie wiarygodności kolektywnej obrony NATO, zdecydowano o ustanowieniu czasowej obecności sił USA w Polsce i podjęto próby uniezależnienia Polski od rosyjskiego gazu – pisze Wojciech Lorenz z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w najnowszym wydaniu „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kres hegemonia? Świat po Obamie.

Pierwsza kadencja prezydent Barack Obama nie zaczęła się szczęśliwie dla stosunków polsko-amerykańskich. 17 września 2009 r., w 70 rocznicę sowieckiej napaści na II Rzeczpospolitą amerykańska administracja ogłosiła, że zmienia plany dotyczące rozmieszczenia w Polsce elementów tarczy antyrakietowej. Zamiast wyrzutni, która miały strącać wystrzelone z Iranu międzykontynentalne rakiety balistyczne zmierzające w kierunku USA, w bazie w Redzikowie koło Słupska miała się znaleźć wyrzutnia zwalczająca rakiety wymierzone w europejskie państwa NATO. W efekcie Polska nie miała być bezpośrednio powiązana z obroną amerykańskiego terytorium, a więc z żywotnymi interesami USA. Oficjalnie decyzja ta nie była ustępstwem wobec Rosji, która przekonywała, że tarcza będzie mogła strącać rosyjskie rakiety i zagrozi równowadze strategicznej stabilizującej relacje między mocarstwami od czasu zimnej wojny. Trudno było jednak nie dostrzec, że zmiana planów idealnie wpisywała się w politykę tzw. resetu czyli nowego otwarcia w relacjach USA z Rosją, które zostało

ogłoszone w marcu 2009 r. Ale też kilka innych oficjalnych i nieoficjalnych czynników wpłynęło na decyzję nowej administracji: ocena wywiadu USA, który przewidywał, że Iran nieprędko będzie w stanie wyprodukować rakiety międzykontynentalne, rosnące koszty projektu, obawy wielu państw NATO o pogorszenie relacji z Rosją a także sceptycyzm polskich władz wobec projektu. Rząd w Warszawie obawiał się, że tzw. tarcza Busha będzie skłaniać Rosję do agresywnych działań, których nie uda się zrównoważyć działaniami USA i NATO, w sytuacji konfliktu z Rosją da jej pretekst do ataku na polskie terytorium a na dodatek zaszkodzi stosunkom Polski z Europą Zachodnią.

Polityka Baracka Obamy wobec Polski, jak zawsze w przypadku USA była częścią globalnej strategii, która zazwyczaj stara się uwzględniać interesy najważniejszych sojuszników. Obama obiecał swoim wyborcom przede wszystkim zakończenie wojen w Iraku i Afganistanie, w których, w czasie gdy przejmował władzę, zginęło już 5 tysięcy amerykańskich żołnierzy. Zarówno do stworzenia dogodnych warunków do wycofania wojska, jak i ustabilizowania obu państw w dłuższej perspektywie potrzebował wsparcia Sojuszników i przychylności partnerów. Dzięki współpracy z Rosją mógł liczyć m.in. na otwarcie tzw. północnego korytarza transportowego do Afganistanu. Większość analiz przygotowywanych dla prezydenta wskazywało, że głównym strategicznym wyzwaniem dla USA będą Chiny, a nie Rosja. Chociaż konflikt w Gruzji był sygnałem, że polityka Władimira Putina może się stać wyzwaniem dla bezpieczeństwa europejskiego, administracja USA była zdecydowana zmniejszyć obecność wojskową w Europie i przesunąć część zasobów w region Azji i Pacyfiku. W 2013 r. Europę opuściły ostatnie amerykańskie czołgi, a wojska lądowe zmalały do dwóch brygad operacyjnych. USA uznały, że to państwa europejskie powinny zagwarantować bezpieczeństwo Europy dlatego należy je

skłonić do wstrzymania cięć wydatków na obronność. Ponieważ wymagało to czasu, próba zmniejszenia napięć w relacjach z Moskwą wydawała się z perspektywy administracji USA rozsądną polityką.

Obama rozpoczął więc swoją pierwszą kadencję od resetu z Rosją. Polityka ta budziła uzasadnione obawy w Polsce, która wskazywała na rosnące zagrożenie związane z rosyjskimi próbami podporządkowania sobie sąsiadów. Argumentacja Warszawy, wsparta znacznym zaangażowaniem w Afganistanie, gdzie Polska utrzymywała w 2010 r. siódmy co do wielkości kontyngent liczący do 2500 żołnierzy przyniosła efekt. Pod presją USA NATO zaczęło pracę nad planami obronnymi, na wypadek zagrożenia dla polskiego terytorium. W Sojuszu był to początek kopernikańskiego przewrotu. Od czasu rozwiązania Układu Warszawskiego i rozpadu ZSRR NATO było zdeterminowane budować partnerskie relacje z Rosją. Sojusz co prawda się nie rozwiązał, co Rosja mu miała za złe, a nawet zdecydował o rozszerzeniu na wschód, ale postanowił zademonstrować, że osłabiona Rosja nie musi się czuć zagrożona i nie ma powodu powracać do imperialnej polityki w Europie. Dlatego członkowie Sojuszu zadeklarowali w 1997 r., że NATO powstrzyma się od rozmieszczania znaczących sił bojowych i broni nuklearnej na terytorium nowych państw członkowskich. Zobowiązanie to zmniejszało ryzyko powrotu do zimnowojennej konfrontacji, ale ograniczało zdolność NATO do wypełniania zadań kolektywnej obrony wobec nowych sojuszników. Kiedy Sojusz zgodził się na opracowanie planów obronnych oraz prowadzenie na ich podstawie ćwiczeń, łatwiejsze było obnażenie licznych braków dotyczących zarówno wielkości sił sojuszu, ich uzbrojenia, jak i rozmieszczenia. Dzięki temu Polska i inne państwa miały możliwość skuteczniejszego zabiegania o niezbędne inwestycje wzmacniające wiarygodność gwarancji kolektywnej obrony zapisanych w Art. 5 traktatu waszyngtońskiego.

Realia polityczne i finansowe sprawiały jednak, że wzmocnienie wiarygodności obrony i odstraszenia mogło zająć kolejne dekady. Dlatego rząd w Warszawie liczył, że bezpieczeństwo Polski uda się dodatkowo wzmocnić w oparciu o relacje dwustronne z USA. Polska próbowała przekonać Waszyngton, że obecność elementu tarczy antyrakietowej w Redzikowie zwiększa zagrożenie atakiem ze strony Rosji i zabiegała o stacjonowanie amerykańskiego systemu obrony powietrznej i przeciwlotniczej Patriot. Jednak amerykańska administracja nie była gotowa na nic więcej niż kilka wizyty ćwiczebnych, nieuzbrojonych wyrzutni. Waszyngton mógł się obawiać, że rozmieszczenie takich systemów w Polsce na stałe będzie przez Rosję odczytane, jako złamanie zapewnień o nieprzesuwaniu w pobliże rosyjskich granic infrastruktury militarnej. Mogło to zniweczyć próby resetu i dać Rosji pretekst np. do rozmieszczenia w pobliżu granic NATO ofensywnych rodzajów uzbrojenia. W 2012 r. administracja Baracka Obamy podjęła jednak decyzję o rozmieszczeniu w Polsce pododdziału amerykańskich sił powietrznych – Aviation Detachment. Nawet niewielka rotacyjna obecność samolotów F16 i transportowych Herculesów sygnalizowała, że USA są gotowe wzmacniać zdolność do przerzutu do Polski wojsk i wspólnego prowadzenia m.in. misji obronnych, do których niezbędne jest uzyskanie przewagi w powietrzu. Był to istotny, nieprovokacyjny element wzmacniania wiarygodności odstraszenia wobec Rosji. Ponieważ amerykańskie samoloty przebywały do Polski na zasadzie rotacji, Rosja nie mogła traktować amerykańskiej obecności jako argumentu, że USA i NATO przenoszą na wschód wojska i infrastrukturę.

Administracja Obamy dostrzegała, że jednym z problemów Europy Środkowo-Wschodniej jest jej uzależnienie od rosyjskiego gazu. Rządy Polski i USA próbowały wykorzystać szansę na wzmocnienie

bezpieczeństwa energetycznego i pogłębienie relacji polsko-amerykańskich poprzez wydobycie gazu łupkowego w Polsce. Plany wydobycia gazu były jednym z najważniejszych tematów rozmów w czasie wizyty Obamy w Warszawie w maju 2011 r. Polityczne poparcie prezydenta USA dla poszukiwań gazu, które miały prowadzić dysponujące odpowiednią technologią amerykańskie firmy, pomogło je przekonać, że mają do czynienia z państwem przewidywalnym, które nie zmieni swojej polityki wobec budzących w Europie kontrowersje technik wydobycia. Optymizm dotyczący bogatych złóż okazał się jednak mocno na wyrost i ostatni z amerykańskich gigantów energetycznych wycofał się z Polski w 2015 r. Jednak w Kongresie USA trwały już prace nad zniesieniem ograniczeń dotyczących eksportu gazu łupkowego ze Stanów Zjednoczonych. W 2016 r. eksport ruszył a Polska jest jednym z państw, które mają szansę wzmocnić swoje bezpieczeństwo dzięki amerykańskim dostawom.

Aneksja Krymu wpłynęła na zaostrzenie polityki amerykańskiej wobec Rosji i na wzrost znaczenia Polski w kalkulacjach USA dotyczących europejskiego bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone najszybciej podjęły działania, które miały uspokoić obawy państw wschodniej flanki rozmieszczając m.in. w Polsce kompanię wojsk lądowych oraz 12 samolotów F16. Nasilone ćwiczenia w regionie uwzględniały m.in. przerzucenie do Polski baterii wyrzutni Patriot, a także obecność samolotów piątej generacji F22 Raptor. Było to sygnałem skierowanym zarówno do Polski, jak i Rosji, że w sytuacji rosyjskiej agresji USA mają wolę polityczną oraz będą gotowe wykorzystać najnowocześniejsze rodzaje uzbrojenia, aby prowadzić misję odzyskiwania utraconego terytorium. USA próbując wzmocnić także polski potencjał odstraszania zgodziły się na sprzedaż Polsce rakiet samosterujących AGM 158A - JASSM, w które mają być uzbrojone samoloty F16. Nowoczesne pociski o zasięgu 370 kilometrów, wykonane w technologii

obniżonej wykrywalności (stealth) sprzedano wcześniej tylko Australii i Finlandii. W lutym 2015 r. administracja USA opublikowała nową strategię bezpieczeństwa, w której Polska po raz pierwszy została wymieniona z nazwy, jako państwo, które obok państw nordyckich i bałtyckich przyczynia się do wzmacniania spójności NATO. Nie było to tylko poklepywanie „po plecach” ponieważ państwa, które umieszcza się z nazwy w strategii, najważniejszym dokumencie wskazującym kierunki amerykańskiej polityki bezpieczeństwa, mają szansę skuteczniej pogłębiać współpracę z USA.

Ponieważ Rosja nie zmniejszała napięć w regionie i organizowała coraz większe, niezapowiedziane ćwiczenia przy granicach państw NATO, administracja Obamy zdecydowała się na kolejne kroki. Na szczycie NATO w Warszawie w lipcu 2016 r. USA ogłosiły, że obejmą dowództwo wielonarodowej batalionowej grupy bojowej, która na zasadzie rotacji będzie stacjonować w Polsce. Waszyngton zdecydował się także umieścić w Polsce dowództwo brygady pancerniej, która w związku ze wzrostem zagrożeń będzie stale przebywać w Europie, wysyłając swoje pododdziały m.in. do Polski. Prowadzenie ćwiczeń przez amerykańskie wojska ma ułatwiać rozmieszczone składy sprzętu i uzbrojenia a także inwestycje w infrastrukturę poligonową. W efekcie spośród wszystkich nowych państw członkowskich NATO, to w Polsce znajdą się największe siły USA.

W kalkulacjach strategicznych Obamy znaczenie Polski nie było jednak tylko związane z bezpieczeństwem militarnym i energetycznym. Z perspektywy USA Polska jest największym państwem dawnego Układu Warszawskiego, który dokonał udanej transformacji ustrojowej i gospodarczej i ma ogromny, niewykorzystany potencjał wspierania reform w Europie Wschodniej, ale także w innych regionach świata.

Polskie władze próbowały zinstytucjonalizować politykę wspierania demokratyzacji tworząc Europejski Fundusz na Rzecz Demokracji w 2013 r. Po fali arabskich rewolucji Obama oczekiwał jednak od Polski zaangażowania w Afryce Północnej o czym rozmawiał podczas wizyty w Polsce w czerwcu 2014 r. Niestety Polska nie wykorzystuje tego potencjału w relacjach z USA, m.in. ze względu na niskie wydatki na pomoc rozwojową, z której finansowane są działania demokratyzacyjne. Możliwości wspierania interesów strategicznych USA przez Polskę znacząco zostały ograniczone z powodu sporu o Trybunał Konstytucyjny, który był ostro krytykowany przez wysłanników administracji USA do Polski i wciąż jest głównym tematem doniesień medialnych w USA na temat Polski. Może to nie tylko zawężyć pole wspólnych interesów Polski z USA, ale także negatywnie wpływa na poparcie opinii publicznej oraz elit dla podjęcia szybkiej i zdecydowanego wsparcia Polsce w sytuacji kryzysu.

Krytycy polityki zagranicznej Baracka Obamy wskazują, że jego próba poprawy stosunków z Rosją i zmiana planów dotyczących tarczy antyrakietowej mogła być odebrana przez Władimira Putina, jako słabość, zachęcając go do dalszych agresywnych działań w Europie. Jest raczej mało prawdopodobne, aby przy zachodzących trendach strategicznych inny prezydent USA prowadził diametralnie różną politykę wobec Rosji. Niezależnie od sporów na ten temat warto zauważyć, że Barack Obama był pierwszym prezydentem USA od zakończenia zimnej wojny, za którego rządów rozpoczęto wzmocnienie wiarygodności kolektywnej obrony NATO, zdecydowano o ustanowieniu czasowej obecności sił USA w Polsce i podjęto próby uniezależnienia Polski od rosyjskiego gazu. Dotrzymano też zobowiązań dotyczących budowy elementów tarczy antyrakietowej, chociaż wcale nie jest pewne co przy dalszej eskalacji ze strony Rosji, zrobi z nimi następna administracja.

Wojciech Lorenz

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych